T Y D Z I E Ń

Dnia 30 grudnia 1943
Rok I —— Nr 40

PISMO INFORMACYJNE KONWENTU ORG. NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

NIEMA ANALOGII

Bałkanizacja. Tragiczny „terminus technicus". Bałkanizacja — to specyficzny szafarz krwi, to specyficzna jej wymowa, to zupełnie swoista biologia zbiorowa z jej nieodłączną walką wyrosłą, na psychice wzajemnej negacji poszczególnych narodów, plemion i grup. Co więcej — Bałkany to częstokroć licytacja krwi dla różnych celów, czy interesów obcych, licytacja o niezawsze dobrze zrozumianą stawkę.

W roku bieżącym Bałkany stały się znowu terenem wojny, swojej i cudzej jednocześnie, z wyścigiem krwi do różnych met, krótkich i długich, jasnych i mglistych. Lecz czas, w którym doszło do tego wyścigu, i jego okoliczności wywołują w nas, Polakach, specjalnie żywe refleksje.

Latem bieżącego roku, krótko po kapitulacji Włoch, Serbia, Czarnogórze, Chorwacja, Słowenia rozgorzały powstaniem, którego nowym krystalizatorem stał się gen. Tito, dawny serbski generał Józef Broz.

Rozpalone przez niego ognisko skupiło aktywne siły, które w pierwszym rzędzie dążą do jaknajszybszej likwidacji okupacji niemiecko-włoskiej i wyjścia z wojny, licząc na sprzyjający moment kapitulacji Włoch i przyjścia fali wielkiej wojny na ich teren. Poza tym zaważył tu fascinage sukcesów „gwaranta" sowieckiego, który przeszedł do generalnej ofensywy.

Analiza lokalnych wypadków jest trudna ze względu na ich bałkańskość, psychiką naszą wstrząsa jednak ich przebieg, zwłaszcza fakt, że gen. Tito, dotychczas posiadający wyraźną prosowiecką markę, któremu przeciwstawiał się oficjalny wódz i minister rządu jugosłowiańskiego gen. Michajłowicz, uznany i popierany przez rząd Wielkiej Brytanii — zyskał oficjalne poparcie aliantów. Co więcej, w ślad za tym poszło ukonstytuowanie Jugosłowiańskiego Komitetu Wyzwolenia na macierzystym terenie z gen. Tito na czele, jako szefem i naczelnym wodzem, wysłanie do niego misji aliancko-sowieckiej, przyrzeczenie pomocy militarnej i akcja lotnicza wspierająca walkę oddziałów Tita.

Oficjalne enuncjacje alianckie wyjaśniły sprawę stwierdzając, iż gen. Tito reprezentuje realną siłę lokalną i to jest zasadniczą przesłanką stanowiska rządów alianckich. I tu przeszedł nas dreszcz analogii!

Idąc tokiem politycznej myśli angielskiej (bo ta tu zapewne zadecydowała) wysunąć się dadzą dwa zasadnicze momenty: 1) fakt dokonany, który przesądza bezapelacyjnie o stosunku do danego zjawiska bez względu na politykę i zobowiązania poprzednie; 2) pojęcie realnej siły bez względu na to, z jakiej gleby wyrosła i co reprezentuje i do czyjej służby została powołana.

Dreszcz analogii... Istotnie generał Tito był produktem polityki sowieckiej, mającej na celu: 1) przyśpieszenie rozgrywki wojennej; 2) stworzenie powolnej sobie siły militarnej; 3) zaskoczenie faktem dokonanym politycznych rywali, jakimi są na tym i innych terenach alianci; 4) pobicie tym faktem innych atutów w tej grze, jakie mógłby wyłonić dany teren.

Analogia jest. Tworzy ją przede wszystkim fakt pozostawania w tej chwili zarówno Polski, jak Jugosławii w podobnych acz nie identycznych warunkach okupacji. Zachodzi nawet poważna odrębność na naszą niekorzyść, jesteśmy bowiem państwem graniczącym z ZSSR, który ma do nas pretensje terytorialne. Metody polityczne Sowietów względem wszystkich państw podbitych przez Niemcy polegają przede wszytskim na tych samych zasadach ujętych powyżej w 4 kardynalne punkty.

Na naszym terenie akcja sowiecka rozpoczęła się niedwuznacznie i ostrza jej w postaci Berlinga w Rosji i PPR w Polsce przebijają się wyraźnie. Wyobraźnia nasza mówi: gdy Sowietom uda się w Polsce stworzyć fakt dokonany, czy przez PPR, czy przez wkroczenie Berlinga w zespole zwycięskiej czerwonej armii — alianci afirmują ten fakt i... jesteśmy zgubieni.

Na szczęście tego rodzaju tok wyobraźni jest nieuzasadniony i powinien ustąpić innej realnej pewności.

Bałkany są terenem bałkańskiego stylu życia politycznego, narodowościowego, górskiego, w dużej mierze dzikiego. Ognisko, które może się na tle tego życia rozpalić z łatwością, nie może być tymi samymi środkami rozpalone w naszym klimacie politycznym. Moment wybuchu powstania jugosłowiańskiego był momentem bodaj szczytowej koniunktury sowieckiej, dla aliantów zaś momentem koniecznego popychania sowieckiego walca, miażdżącego Niemców. Ten moment był przed obradami w Moskwie i Teheranie. Wszystko wskazuje na to, iż załatwienie spraw naszych, bałtyckich i tak zwanych wasalsko-niemieckich alianci przesunęli na czas późniejszy, oczywiście w tym celu, aby je przesądzać w momencie dekoniunktury sowieckiej. Sprawa jugosłowiańska poza tym stała się aktualna w czasie, gdy alianci już potrzebowali sięgnąć po nią, wobec wejścia na Adriatyk i uaktywnienia Turcji. Krystalizowanie jej na inną modłę w warunkach bałkańskich wymagało by zabiegów, na które już nie było czasu, ani zresztą wyraźnych szans.

Wreszcie sprawa generała Tito nie może być jeszcze uważana za przegraną przez aliantów na rzecz Związku Sowieckiego. Front aliancko-niemiecki jest bliższy. Wybrzeże dalmatyńskie i bałkańskie bazy niemieckie są pod bezkonkurencyjnym zasięgiem alianckim. Pomoc aliancka, w czym mieści się również pomoc sztabowa misji wojskowej, może dać zupełnie nowe realia.

Mówmy teraz o Polsce. Warunki historyczne, socjalne i narodowościowe mamy zupełnie inne. W tej chwili istotnie jesteśmy terenem zakusów i penetracji sowieckich. Penetracja ta ma jednak nikłe powodzenie. Akcja propagandowa komuny natrafia na ogół na grunt niepodatny. Ostatnio czynione z jej strony wielkie wysiłki, aby poprzez prowokację doprowadzić u nas w kraju do powstańczego zrywu, nie dają i — śmiemy twierdzić — nie dadzą wyniku. Autorytet Sił Zbrojnych w Kraju i ich ośrodek dyspozycji w postaci Naczelnego Wodza i Komendanta Krajowego jest nie do

podważenie. Wreszcie od nas zależy, boć przecież wojsko — to my, którego rozkazu usłuchać. Postawę stania z bronią u nogi afirmuje cało odpowiedzialne, dojrzałe społeczeństwo. Moment świadomego rzucenia krwi na szalę będzie niewątpliwie w y b r a n y, koniunkturalnie nasz, a nie sowiecki. Nie będzie bałkańskim szafowaniem krwi.

Akcja pułkownika Berlinga jest militarnie odległa, psychicznie odrażająca i nie do przyjęcia. Wreszcie nikt nie może pokusić się o twierdzenie, że alianci cokolwiek uczynią, aby rzucić nas w objęcia Rosji Sowieckiej. Mogą, i to powinno nam dyktować poczucie realizmu politycznego, nie uczynić nic. Tak będzie, gdy fakty dokonane nie przemówią żadnym aktem naszej woli.

Wbrew pozorom analogii z sytuacją w Jugosławii twierdzimy, trawestując słowa pewnego artykułu „Timesa": „..Prestige polski, a na długą metę również potęga Polski jest niewątpliwie w pierwszej linii zależna od polityki Polski i od woli narodu".

TYDZIEŃ ZAGRANICĄ

+ WIGILIJNA MOWA PREZYDENTA ROOSEVELTA Prezydent Roosevelt wygłosił w dniu 24 bm. przemówienie, transmitowane przez rozgłośnie całego niemal świata. Mowę Roosevelta podajemy w pierwszej relacji, nie dokładnej, chcąc jeszcze w bież. numerze zaznajomić z nią naszych Czytelników.

Prezydent Roosevelt poruszył sprawę drugiego frontu. „W ciągu 3 dni, powiedział Roosevelt — prowadziliśmy w Teheranie intensywne i niezmiernie przyjaźne rozmowy i osiągnęliśmy zgodę we wszystkich sprawach, dotyczących podjęcia gigantycznej ofensywy w Europie, gdzie Rosja będzie kontynuować swoje twarde uderzenia, armie nasze we Włoszech i w Afryce wywierać będą niesłabnący nacisk na Niemcy z południa, a okrążenie stanie się pełne, skoro siły amerykańskie i brytyjskie pójdą do ataku z innych kierunków.

Na konferencji w Teheranie spojrzeliśmy, tj. Churchill, Stalin i ja w dni, miesiące i lata, które nastąpią po pokonaniu Niemiec. Byliśmy zgodni w decyzji zniweczenia potęgi militarnej Niemiec. Zjednoczone narody nie mają zamiaru ujarzmiać Niemców, chcąc dać możność narodowi niemieckiemu stać się godnym członkiem narodów miłujących pokój. Powtarzam: „godnym szacunku", a to wymaga wykorzenienia raz na zawsze nacjonalsocjalizmu, pruskiego militaryzmu i tej fantastycznej i deprawującej doktryny o „rasie panów".

Siły zbrojne USA liczą 10 miln. żołnierzy, z czego 3.800 000 znajduje się za morzami, a liczba ta podniesie się do lipca 1944 r. do 5 miln".

„W wigilię Bożego Narodzenia — mówił Roosevelt — mogę wam powiedzieć, że możemy patrzeć w przyszłość z pełną i niezachwianą wiarą w to, że niezależnie od tego ile to by kosztowało — pokój na ziemi w ludzkich sercach będzie osiągnięty. W ciągu ostatnich kilku tygodni tworzyła się historia, która będzie lepsza dla całej ludzkości, niż ta, której mogliśmy się spodziewać w tych tragicznych dniach, które przeżywamy.

Kamieniem węgielnym przyszłości była konferencja w Moskwie, gdyż tam przygotowano glebę dla następnych spotkań. Zwracaliśmy uwagę nie tylko na sprawy wojenne, ale mówiliśmy i o opracowaniu planów stworzenia takiego pokoju, jaki jedynie może usprawiedliwić ofiary tej wojny.

Konferencje w Teheranie i w Kairze dały mi możność rozmowy z Czang-Kai-Szekiem i Stalinem za jednym stołem. Rychło się przekonałem, że znajdujemy się „po jednej stronie stołu". Omawiając stosunki międzynarodowe ustalono ogólne linie wytyczne.

Narody zjednoczone reprezentują 3/4 ludności globu i dopóki one są zjednoczone, żaden agresor nie może się pokusić o narzucenie światu nowej wojny. Prawa wszystkich narodów, wielkich i małych respektowane będą i strzeżone tak, jak respektowane i strzeżone są prawa każdego obywatela w USA". W przemówieniu prezydenta poruszona była sprawa praw narodów do bytu niepodległego, uzależniona od aktywności walki w imię tego prawa (zdania tego nie usłyszano dokładnie).

Na zakończenie prezydent Roosevelt zakomunikował wiadomość o mianowaiu gen. Eisenhovera naczelnym dowódcą alianckich sił zbrojnych na Zachodzie.

+ KTO WIERZY W HITLERA? Major Thompson podaje w audycji BBC dla Wehrmachtu:

„Czy żołnierz niemiecki wierzy jeszcze w Hitlera? Oto pytanie, na które chciałem znaleźć odpowiedź, udając się do Afryki Północnej tego roku. Teraz po licznych rozmowach, przeprowadzonych z jeńcami niemieckimi wziętymi do niewoli we Włoszech, widzę, że nie można odpowiedzieć kategorycznie: tak lub nie. Żołnierzy niemieckich podzielić można na cztery grupy.

Pierwsza to dawni przeciwnicy Hitlera, ci, którzy od początku byli przekonani, że prowadzi on naród niemiecki ku nieszczęściu.

Druga to ci, którzy już mają wszystkiego dosyć. Tych jest z każdym dniem więcej i kto wie, czy wnet nie trzeba będzie zaliczyć do nich połowy żołnierzy niemieckich. Tym już w ogóle jest wszystko jedno i przyszłość przedstawia im się jako beznadziejna pustka. Ci powiadają: znowu nas oszukano. Szarego obywatela zawsze się oszukuje i zawsze on musi wypić piwo, które inni nawarzyli. Hitler też nie lepszy okazał się od innych.

Trzecia grupa to ci, u których dawna wiara w Hitlera zgarła, a częstokroć zamieniła się w gorącą nienawiść. Wśród nich jest wielu takich, którzy spodziewali się po Hitlerze, że da im raj na ziemi, pracę, dobre życie, dobre stanowiska. Ci ubóstwiali go, póki zwyciężał. Teraz widzą — jakżeż wiele rzeczy dawniej niedostrzegalnych. Teraz widzą błędy Hitlera, teraz się przekonali, że my Anglicy to nie tylko naród sklerotycznych lordów i chciwych sklepikarzy, gotowych walczyć do ostatniego Francuza, teraz widzą błędy Hitlera na froncie wschodnim i to, że Włosi nie byli nigdy prawdziwym sprzymierzeńcem, a nadzwyczajne mowy Hitlera były tylko blagą. U wielu z nich nienawiść do niego jest bezdenna, jako do człowieka, który wszystko od nich wziął a nic w zamian nie dał. Są wśród nich i dawni hitlerowcy, którzy dotąd w gronie swych nowych kolegów nie śmieli wypowiedzieć swych nowych myśli.

Czwarta grupa to wierzący, przeważnie 18—20-letni, mało mający doświadczenia, ale z głową nabitą propagandą ze szkoły Hitlerjugend. Ci wierzą, że Hitler musi jeszcze wszystko na dobre obrócić. Przecie zlikwidował bezrobocie, dał pracę, uczynił nas wielkimi — musi przecież mieć w ręce jeszcze jakiś atut. Na argument, że chyba niemożliwe jest, by żądał daremnych ofiar krwi ludzkiej, daremnych ofiar miast niemieckich, tylko dlatego, iż nie chce się przyznać, iż jest stracony, odpowiedź dają ci, których grupą nazwać nie mogę, gdyż jest ich tak niewielu. Ci, którzy powiadają otwarcie: Niemcy nas nie przeżyją! Ci gotowi są sprowadzić zagładę na 60 milionów rodaków tylko dlatego, że zapędzili się w szaleństwo wtórując Hitlerowi kiedy mówi, że nie uroniłby ani jednej łzy nad zagładą narodu niemieckiego.

Ale większość kiedyś sądzić go zacznie nie według jego przygotowań do tej wojny, lecz według tego, co będzie końcem jego czynów, a tym jest największa katastrofa w dziejach narodu niemieckiego". (IPP)

+ O POLSCE I ZRĘBACH POWOJENNEGO ŚWIATA. H. W. Steed w swoim ostatnim odczycie radiowym mówił m. in.: „Zbiera się na kulminację polityczną i wojskową, a zarysy przyszłego świata powojennego zaczynają się ukazywać i te zarysy mogą wpłynąć na przebieg wojny. Chwilami przychodzi mi na myśl okres jesieni 1917 r., kiedy Niemcy za pośrednictwem wysłannika szwajcarskiego starali się zastraszyć Francję i skłonić ją do zawarcia pokoju. Francuzi, mimo wszelkich argumentów Szwajcara, nie dali się zastraszyć. Powiedzieli, że się nie boją i niech Niemcy robią co im się podoba. Wtedy Szwajcar powiedział: „Jeśli tak jest naprawdę, to trzymajcie się koniecznie. Niemcy nie wytrzymają już ani 6 miesięcy". — Okazało się, że Niemcy wytrzymali jeszcze prawie rok, mimo że z wiosną 1918 r. przełamano wielką ofensywę Ludendorffa. Podobnie w listopadzie 1917 r., z wiedzą czy bez wiedzy Niemców, Austria czyniła próby porozumienia pokojowego. Pamięta je może gen. Smutt, który wtedy się tą sprawą zajmował. Nic z tego nie wyszło, bo nic wyjść nie mogło, ale objaw był znamienny. Teraz też mamy wiadomości o próbach porozumienia pokojowego z różnych stron. Tak samo nic z nich nie wyjdzie, bo nic wyjść nie może.

Stan umysłów Niemców przypomina może stan umysłu Ludendorffa, kiedy stawiał wszystko na kartę swej wielkiej ofensywy wiosennej 1918 r. Teraz już od miesiąca trwa ofensywa niemiecka na zachodni kraniec klina kijowskiego. Niemcy mieli zamiar utrzymać Kijów i stworzyć tu bazę swej obrony zimowej, a odbicie miasta przez Rosjan napędziło im strachu. Niemcy zrozumieli, że jeżeli przebieg działań będzie dla nich niepomyślny, to wstrząśnie to ich stanowiskiem na płd.-wschodzie Europy, a nawet całkiem może je zniweczyć. Postanowili więc za wszelką cenę odbić Kijów. Zebrali wielkie siły pancerne i zaczęli walić potężnymi ciosami w ten odcinek frontu. Zdołali odbić ważne węzły kolejowe jak Żytomierz i Korosteń, a po tym potrochu odepchnęli Rosjan, zyskując w 30 dni 50 mil terenu. Wydaje się, że jest to rozpaczliwy hazard o wielką stawkę i jeżeli przegrają będą w gorszym położeniu niż gdyby tej gry wcale nie ryzykowali. Położenie jest trochę podobne do tego, które istniało kilka miesięcy temu pod Kurskiem. Wtedy komunikaty rosyjskie określały położenie słowami: „pełne napięcia, lecz nie rozpaczliwe". Tym razem użyto tego samego wy-

rażenia. Jeżeli Rosjanie odparują ciosy niemieckie i przejdą do przeciwnatarcia, możemy uważać, że minął jeszcze jeden punkt przełomowy w walkach na wschodzie.

Mamy autentyczne wiadomości o niespokojnych nastrojach w Rumunii i Bułgarii i o ostrych walkach w Jugosławii. Można przypuszczać, że jeżeli coś się zarysuje z tego w tamtych stronach, to wyniknie z tego potężny krach. Ostrzeżenie, które wypowiedział min. Hull, nie poszło mimo uszu, a lotnictwo sprzymierzonych z Włoch południowych stara się dopomóc wyobraźni ludów bałkańskich. Nie należy też zapominać o roli audycji radiowych z Londynu, w których stale przemawiają do krajów bałkańskich ludzie o znanych nazwiskach. W tym świetle należy oceniać wypowiedzi min. Edena w Izbie Gmin w ubiegłym tygodniu.

Obok nich postawić należy zawarcie i ogłoszenie umowy między Rosją a Czechosłowacją. Jest to definitywny krok w kierunku ustalenia Europy powojennej, tym ważniejszy, że zawiera zaproszenie pod adresem Polski, by przystąpiwszy do tego porozumienia uczyniła je paktem trójstronnym. P. Eden udzielił swego błogosławieństwa tak samej umowie, jak i intencji rozszerzenia jej na Polskę. Umowę rosyjsko-czeską Eden nazwał ważnym instrumentem nadania skutecznej mocy deklaracji podpisanej w Moskwie przez 4 mocarstwa, która, jak wiadomo, mówi o współpracy na stopie równości państw suwerennych, wielkich i małych, dla utrzymania pokoju i bezpieczeństwa. Wydaje mi się, że umowa rosyjsko-czeska jest wobec tego czymś więcej niż tylko umową między dwoma państwami — jest punktem krystalizacyjnym szerszego porządku światowego, którego pewne elementy są jeszcze w stanie płynnym.

Dodatkowy protokół umowy stwierdza, że jeżeli jakiekolwiek trzecie państwo, sąsiadujące z Czechami lub Rosją, które stało się ofiarą agresji Niemiec w tej wojnie, zechce do paktu tego przystąpić, będzie mu dana sposobność przyłączenia się doń. Otóż tylko Polska jest państwem, mającym wspólne granice z Czechami i Rosją i będącym ofiarą agresji Niemiec w tej wojnie, jeżeli nie zechcemy uważać, że wojna rozpoczęła się w roku 1938 napaścią na Austrię. Od r. 1941 nakreślono zarysy umowy związkowej między Polską i Czechosłowacją. Nie mogła ona wyjść poza zarysy ogólne dopóki nie były ustalone stosunki Rosji z Czechami i Polską, które to państwa oba należą do narodów zjednoczonych. Ale w kwietniu tego roku stosunki polsko-rosyjskie zostały zerwane wskutek niefortunnego nieporozumienia (?!!?), które czynniki niemieckie starały się ze wszystkich sił zaognić.

Jak przywrócić stosunki polsko-rosyjskie i postawić je na przyjaznej stopie, było i jest jednym z najtrudniejszych i najważniejszych zagadnień Europy. Teraz wydaje się, że umowa czesko-rosyjska wskazuje ku temu drogę. Należy mieć nadzieję, że Polska zechce nią pójść i dotrzeć do celu. Nacisku na nią nikt w obozie sprzymierzonych nie myśli wywierać. Podziw dla Jej bohaterstwa i cierpień narodu polskiego jest powszechny. Wszelki krok, który zrobi, musi wypływać z jej własnej woli.

Tak więc moje wrażenie o zarysowaniu się kształtów świata powojennego nie jest może zbyt dalekie od rzeczywistości. Jeżeli na obraz całości rzuca cień choroba premiera, co do której wszyscy w krajach sprzymierzonych mają nadzieję, że jest to cień tylko przejściowy, to wiemy, że

Churchill na pewno wdzięczny jest, iż tyle pracy dało się dokonać zanim zachorował, a świadomość, że praca idzie dalej, może mu dopomóc do szybszego powrotu do zdrowia". (IPP)

Komentarz „Tygodnia". W. H. Steed jest znakomitym publicystą i politykiem angielskim, którego nazwisko popularne już było w okresie pierwszej wojny światowej dzięki pracy publicystycznej, w której wykazał dużo wnikliwości i zdolności przewidywań. Obecnie Steed jest pierwszym komentatorem politycznym BBC i „Tydzień" wielokrotnie przedstawiał czytelnikom jego poglądy.

Niestety, Steed jest, jak każdy typowy Anglik, świetnym znawcą spraw Imperium Brytyjskiego, natomiast dyletantem we wszystkich sprawach nie obchodzących bezpośrednio brytyjskiej wspólnoty. Jego poglądy na sprawy Polski, nie mówiąc już o sprawach Bałkanów czy państw bałtyckich, znajomość Rosji itp. — często graniczą z ignorancją.

Zamieszczając w tym n-rze „Tygodnia" ostatni komentarz Steeda — w którym porusza sprawę stosunków polsko-rosyjskich — musieliśmy te kilka uwag dopisać. W wypowiedzi Steeda znajdujemy cenne dla nas zapewnienie, że nikt nie będzie na Polskę wywierał żadnego nacisku, że o przystąpieniu do paktu czesko-rosyjskiego może zadecydować tylko sama Polska. Znajdujemy też serdeczne słowa pod adresem polskiego bohaterstwa.

Tym dziwniej wygląda nazywanie przez Steeda: Katynia, martyrologii setek tysięcy Polaków w Rosji, ponurej okupacji 1939—1941 — „nieporozumieniem, podsycanym przez propagandę niemiecką". Steed nie rozumie po prostu tych spraw, które niezależnie od takich czy innych decyzji naszych oficjalnych czynników w zakresie aktualnej polityki, nie pozwolą na zmianę postawy społeczeństwa polskiego w stosunku do Rosji sowieckiej.

TYDZIEŃ NA EMIGRACJI

— Konferencja u Edena. W tygodniu przedświątecznym odbyły się dwukrotnie konferencje premiera Mikołajczyka, min. spraw zagranicznych Romera i amb. Raczyńskiego z min. spraw zagr. W. Brytanii Edenem.

— Premier Mikołajczyk jedzie do USA. Radio Polskie w Londynie podało oficjalny komunikat zawiadamiający, że premier Mikołajczyk udaje się do Waszyngtonu na zaproszenie prezydenta USA — Roosevelta.

— Wódz Naczelny gen. Sosnkowski po powrocie z podróży inspekcyjnej oddziałów polskich na B. Wschodzie odbył w Londynie konferencję z premierem Mikołajczykiem oraz z brytyjskimi czynnikami wojskowymi.

Z OSTATNIEJ CHWILI

— Prezydent Roosevelt zarządził przejęcie przez rząd USA i wojsko kolei Stanów Zjednoczonych. Prezydent stwierdził: „Przewidziane wielkie ofensywy na frontach świata wymagają największych wysiłków. Szczególnie

ważny jest transport. Jeżeli ktokolwiek zastrajkuje w kolejnictwie, będzie to strajk przeciwko rządowi USA.

— Ofensywa rosyjska na froncie kijowskim rozwija się nadal. Oddziały sowieckie zbliżaią się do Żytomierza i Korostenia. Zbliżyły się też na odległość 20 km od Berdyczowa. W rej. Witebska 4 kolumny rosyjskie dotarły na przedpola tego miasta.

— Na D. Wschodzie wojska amerykańskie dokonały bez strat dużego desantu na N. Brytanii w rej. Cap Glouster.

— Polska łódź podwodna ORP „Sokół" zatopiła na Morzu Śródziemnym dalsze 2 okręty niemieckie.

TYDZIEŃ W KRAJU

— W tzw. „okręgu Warty" wg urzędowych niemieckich spisów ludności zamieszkuje obecnie 3.500.000 Polaków i 930.000 Niemców. Wśród Niemców 430.000 stanowi element napływowy (bałtowie, wołyniacy itp.), pozostali, to miejscowi Volksdeutsche.

— Na lubelszczyźnie plaga bandytyzmu rośnie nadal. Niemcy są zupełnie bezsilni nie tylko na terenach wiejskich, ale i w małych miasteczkach. Ludności dają się specjalnie we znaki zanarchizowane bandy dywersyjne rosyjskie lub złożone z miejscowych elementów bandycko-komunistycznych. W szeregu miejscowości zorganizowano samoobronę rozporządzającą nawet bronią palną, czemu Niemcy — do czasu — nie przeszkadzają.

Terror band dywersyjno-bandyckich opanował ostatnio wschodnie tereny powiatu garwolińskiego.

— W Poznańskim, w obozach „etapowych", gdzie grupowani są Polacy z okręgu „Warthegau" przymusowo kierowani na roboty do Rzeszy, panuje ostatnio olbrzymie przepełnienie. Brak prymitywnych warunków higienicznych spowodował rozszerzenie się epidemii grypy, mającej specjalne cechy — atakuje żołądek i kiszki. Grypa „obozową" wydostała się poza baraki obozów i szerzy się na terenach wojew. poznańskiego i pomorskiego.

TYDZIEŃ WARSZAWY

— Obwieszczenia. Wyrokiem Sądu Specjalnego Cywilnego z dnia 5.XII.1943 r. został skazany na karę śmierci oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych Stanisław Andrzejak, lat 31, urzędnik prywatny, który posiadłszy przypadkowo pewne wiadomości o pracach i osobach Polski Podziemnej przez szczególnie lekkomyślne — mimo upomnień — rozpowszechnianie tych wiadomości przyczynił się do aresztowania, a następnie rozstrzelania kilku z tych osób. Wyrok wykonano przez zastrzelenie.

Wyrokiem Komisji Sądzącej Walki Podziemnej Okręgu Warszawy z dnia 29.XI.1943 r. zostali skazani na karę infamii:

Kazimierz Kozłowski, Emil Helm, Stefan Bielicki, Marian Kamiński, Mieczysław Krechowicz, Stanisław Przyborowski, Kazimierz Sawicki, Józef Gugienmus i Henryk Sudrawski — za podjęcie się i wykonywanie pracy w urzędzie „Steuerfandungsstelle" (ściganie przestępstw podatkowych) w Warszawie oraz osobiste stosowanie w tej pracy niemoralnych metod postępowania i zdobywania dochodów ze szkodą dla ludności polskiej.

W motywach Komisja Sądząca ustaliła, że „Steuerfandungsstelle jest urzędem niemieckim, powołanym przez okupanta w rzeczywistości dla gnębienia i tamowania polskiego życia gospodarczego przy użyciu właściwych okupantowi policyjnych metod postępowania i praca w tym urzędzie nie jest zgodna z obowiązkami dobrego Polaka i obywatela. (—) Kierownictwo Walki Podziemnej.

— Pod znakiem terroru przeszły święta w Warszawie. Jeszcze w przeddzień Wigilii na ul. Górczewskiej odbyła się publiczna egzekucja 30 Polaków. Tak w dzień wigilijny jak i w drugie święto — gęste patrole legitymowały przechodniów, zatrzymywały i rewidowały tramwaje. Przed samymi świętami żandarmeria organizowała „prywatne" zabieranie towarów świątecznych w straganach (m. in. na placu Narutowicza) oraz paczek z mięsem, rybami itp., pojedyńczym przechodniom.

W dn. 25 i 26 bm. dokonali Niemcy licznych imiennych aresztowań.

— Wśród cudzoziemców mieszkających w Warszawie, przeprowadziło Gestapo silną czystkę. Wiele osób aresztowano, kilkadziesiąt rodzin wysłano do krajów macierzystych. Aresztowania i deportacje dotknęły szczególnie licznie Węgrów.

— Obywatelom tureckim odebrano karty żywnościowe przysługujące cudzoziemcom. To samo w najbliższym czasie ma dotknąć Szwedów.

— Niemcy bez wędlin. Z wielkich masarni niemieckich f-my Wohlfarth wywieźli nieznani sprawcy cały zapas wędlin przygotowanych na święta dla rozdziału kartkowego pomiędzy warszawskich Niemców.

TYDZIEŃ WOJNY

× PÓŁ FLOTY PODWODNEJ NIEMIECKIEJ PRZESTAŁO ISTNIEĆ. A. U. Whinney wygłosił bardzo ciekawą pogadankę na temat walki z niemieckimi łodziami podwodnymi:

„Czy pamiętacie jak Goering powiedział, że Berlin nie będzie nigdy bombardowany z powietrza? Jest to jedno z tych powiedzeń, które kiedyś będą stały w podręcznikach historii jako dowód ważkiej omyłki w rachubach.

Hitler kiedyś powiedział, że nigdy żaden żołnierz USA nie dotrze do W. Brytanii— dziś roi się od nich na ulicach naszych miast. Trzecie takie powiedzenie padło z ust admirała Doenitza, który oświadczył, że samoloty nie mogą nic zrobić łodziom podwodnym, tak jak wrona nie może dosięgnąć kreta.

Dziś już wiadomo, że jest inaczej. Pamiętam, że wróciłem z wyprawy korwetką i że w gospodzie mojej wioski w Surrey toczyła się o tym rozmowa. Był tam stary ogrodnik, który się odezwał: Nie wiem ja nic o łodziach podwodnych i samolotach, ale że wrona może zabić kreta to wiem, bo widziałem jak to robią. Teraz my wiemy, że samoloty-wrony z bombami głębinowymi, wrony z oślepiającymi reflektorami, które odnajdują łódź w najczarniejszą noc — umieją topić łodzie podwodne.

Doceniamy Doenitza, tego niemłodego już drapieżnika z wąskimi wargami. Był on niebezpieczny jeszcze w tamtej wojnie. Miał wtedy własną łódź podwodną U68. Kiedyś na niebezpiecznych wodach Morza Śródziemnego zaatakował konwój brytyjski. Z powodów sobie tylko wiadomych wypłynął na powierzchnię, by działami rozpocząć walkę z brytyjską szalupą Snapdragon. Skończyło się tak, że wyłowiono go z morza i wzięto do niewoli. Od tego czasu znienawidził nas jeszcze bardziej i wtedy zaczął snuć marzenia o pobiciu Anglii za pomocą łodzi podwodnych. Knuł i układał plany, jak się wydobyć z niewoli. Symulował obłęd i to tak zręcznie, że zmylił lekarzy angielskich. Uznano go za umysłowo chorego i dzięki temu był jednym z pierwszych Niemców repatriowanych do Rzeszy. Tu zaczął od razu układać wielkie plany, plany na następną wojnę. Wierzył w łodzie podwodne i projektował największą ofensywę podwodną w dziejach — chmary łodzi podwodnych, stada łodzi podwodnych, łodzie podwodne posiadające nową taktykę i nową broń. Przekonywał Niemców, że łodzie podwodne nie zawiodą. Mówił im — i to było prawdą — że w wojnie r. 1914 byliśmy dzięki łodziom podwodnym o 6 tygodni tylko od widma głodu i głosił wojnę podwodną bezlitosną, topienie wszystkich statków, by tym razem uzyskać zwycięstwo.

W okresie powojennym zaniedbano tonaż handlowy, mieliśmy go mniej niż z chwilą wybuchu wojny 1914 roku — tylko 21 milionów ton. Doenitz liczył, że przez zniszczenie tonażu odetnie nas, pokona. Jeden tylko człowiek stał mu na zawadzie — adm. Raeder, dowódca floty niemieckiej. Raeder wierzył w znaczenie potęgi morskiej i chciał prowadzić do akcji okręty nawodne niemieckie. Rezultat: Raeder poszedł w odstawkę — Doenitz stanął na czele marynarki niemieckiej.

Doenitz, który wierzył, że minami i łodziami podwodnymi można pobić Anglię. Nasze plany były już ułożone. Gotowaliśmy więcej okrętów eskortowych, więcej samolotów, więcej nowych instrumentów, by zmusić łodzie podwodne do przejścia do walki obronnej. Moim zdaniem, zatopiliśmy w jednym tylko roku tej wojny więcej łodzi podwodnych niż w 4 latach wojny poprzedniej. Wtedy przez cały czas zatopiliśmy tylko 178 łodzi, w tym roku, według moich obliczeń, poszło na dno 200, a z tego wiele zatopiły samoloty bombami wodnymi. Mówiłem niedawno, że moim zdaniem, straty w zabitych i wziętych do niewoli są dla niemieckiej broni podwodnej druzgocące. Obliczam je na 10 000 ludzi w tym roku. To znaczy, że co drugi z marynarzy broni podwodnej, który słuchał zagrzewających przemówień Doenitza, już się przekonał jak dalece oparte były na złudzeniu. Pół floty podwodnej niemieckiej przestało istnieć. Dla przyczyn znanych Goebbelsowi niemieckie łodzie podwodne walczyć będą dalej nawet wtedy, gdy cena będzie stanowczo zbyt wysoka, to znaczy jeszcze i 5 minut przed dwunastą". (IPP)

PRZEGLĄD MILITARNY

— Na froncie wschodnim Tydzień przedświąteczny i święta obfitowały w sukcesy rosyjskie, które zadecydować mogą w dużym stopniu o dalszym szybkim odwrocie wojsk niemieckich na całym froncie. Ofensywa rosyjska od rejonu Newla w kierunku na Witebsk doprowadziła do bezpośredniego zbliżenia się do tego miasta, będącego już pod obstrzałem sowieckiej artylerii. Jedna z idących na Witebsk kolumn rosyjskich przecięła w kilku miejscach szosę i linię kolejową Witebsk — Połock, główne arterie biegnące ku państwom bałtyckim. Z Witebska pozostaje tylko jedna droga odwrotu na Złobin, gdzie już od kilku dni trwają zacięte walki. Zdobycie przez Rosjan mostu przez Berezynę na płd.-zach. od Złobina stawia znak zapytania i na ten szlak odwrotu.

Silna ofensywa niemiecka prowadzona przez generała von Mannsteina w rejonie Kijowa zakończyła się w okresie świąt fiaskiem. Niemcy ściągnęli na ten front 8 dywizji pancernych, czyli prawie 1/3 całej swej siły pancernej na Wschodzie. Ofensywa miała dać Niemcom możność oparcia się o Kijów i brzeg Dniepru.

W dniach 23, 24 i 25 bm. oddziały rosyjskie pod dowództwem gen. Batutina przystąpiły do przeciwnatarcia i po złamaniu oporu nieprzyjaciela przełamały front na szerokości 80 km, wdzierając się na 40 km wgłąb pozycji niemieckich. W ciągu 3-dniowych zaciekłych walk odbito 150 miejscowości, między innymi Radomyśl i stację kolejową Brusiłowo, zbliżając się na 25 km do Korostenia. W walkach tych według komunikatu moskiewskiego rozbito cztery dywizje pancerne, w tym słynną dywizję „SS - Reich" oraz 6 dywizji piechoty, zniszczono 150 czołgów, 39 ciężkich dział zmotoryzowanych. Niemcy pozostawili 15.000 zabitych. Zdobyto 46 czołgów, 58 dział zmotoryzowanych, 20 samochodów pancernych i 15 składów ze sprzętem i amunicją.

Agencja niemiecka „Transocean" i inne źródła niemieckie nie ukrywają, że rosyjski gwałtowny atak pod Kijowem i ofensywa na Witebsk stworzyły groźną strategiczną sytuację.

— Na froncie południowym toczą się walki o niewidzianym nasileniu. Niemcy ściągnęli na front włoski silne odwody, dążąc do utrzymania się na dotychczasowych pozycjach. Mimo że miasto Ortona jest już całe w rękach VIII armii, walki w tym rejonie trwają z niezmniejszoną zaciętością. Cała okolica Ortony przedstawia obecnie zgliszcza i pustynię przeoraną pociskami. W promieniu wielu mil niema ani jednego drzewka, ani krzaka. Domy i ulice w Ortonie zostały przez Niemców zaminowane. Piwnice i budynki zostały zamienione w betonowe bunkry, zdobywane po kolei przez oddziały VIII armii.

Oddziały nowozelandzkie dotarły do przedmieść Orsogna. Miasto to położone na wysokiej skale jest naturalną fortecą.

Na zachodnim wybrzeżu Włoch oddziały V armii amerykańskiej zbliżyły się do Cassino. Na wschód od tego miasta toczą się walki o drogę na Rzym.

Lotnictwo sprzymierzonych bombardowało węzeł kolejowy w Piza Tracio i Vecencia na zachód od Wenecji i Bolsano.

— Na froncie zachodnim trwa ofensywa powietrzna sprzymierzonych o bardzo silnym nasileniu. Bombowce lekkie i średnie dokonywują po 2.000 lotów na obiekty w północnej Francji. Wielkie formacje amerykańskie w dzień i ciężkie bombowce RAF w nocy atakują bezustannie zachodnie Niemcy. Mniejsze eskadry operują nad zachodnimi krajami okupowanymi.

Po skoncentrowanym nalocie na Frankfurt, Mannheim i Lidvigshaven nastąpił w nocy poprzedzającej Wigilię koncentryczny atak na Berlin. Pożary szalały przez cały dzień wigilijny. Nalot, w czasie którego zrzucono na Berlin 1.000 ton bomb, wyrządził, według źródeł szwedzkich, szczególnie ciężkie szkody.

Zestawienie zniszczeń w Berlinie, nie obejmujące ostatniego nalotu, stwierdza, że około 70 wielkich zakładów przemysłowych, między innymi zakłady Siemensa, A.E.G., fabryki Daimler-Benz, B.M.W., fabryki samolotów Heinkla i Dorniera są zniszczone całkowicie lub częściowo. Prawie wszystkie gmachy rządowe są wielokrotnie trafione bombami. Zniszczone zostały między innymi Reichskancelaria i ministerstwo wojny.

— Na froncie D. Wschodu wojska desantowe na N. Brytanii umocniły swe pozycje. Na N. Irlandii cała południowo-wschodnia część wyspy jest oczyszczona z Japończyków.

RÓŻNE

— Naczelnym dowódcą operacji inwazyjnych został mianowany generał Eisenhover a jego zastępcą generał Montgomery.

Prasa amerykańska i brytyjska witają z entuzjazmem nominację wielkiego polityka i żołnierza jako naczelnego dowódcy operacji inwazyjnych.

Prasa amerykańska podkreśla, że na przedpolach Europy czeka na uderzenie olbrzymia armia amerykańska.

„Sunday Times" ocenia nominację jako zdecydowany krok naprzód. Walka powinna rozpocząć się szybko. Niemców oczekuje teraz potężny cios z zachodu.

— Koleje francuskie, holenderskie i belgijskie zostały przez Niemców zamknięte dla ruchu pasażerskiego. Linie kolejowe są przeładowane wojskiem.

— Król Jerzy VI przemawiając w Wigilię stwierdził, że u schyłku tego roku zaszło wiele wydarzeń, zapowiadających rychły koniec wojny i zwycięstwo.

— Niemiecki pancernik „Scharnhorst" został w dniu 26 bm. zatopiony przez brytyjskie siły morskie u północnych wybrzeży Norwegii.

— Pokwitowania zamieścimy w następnym numerze „Tygodnia" —